

WŁODZIMIERZ CHĘTKO

ur. 1924; Włodzimierz Wołyński



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	ulica Królewska 7, kościół Jezuitów, zakład krawiecki dziadka, getto w Lublinie, Żyd Krimcholc, wyjazd z Włodzimierza Wołyńskiego, kwarantanna w Chełmie

Z Włodzimierza Wołyńskiego do Lublina

Ojciec mój znalazł sobie sympatię – Helenę, późniejszą żonę, która mieszkała ze swoimi rodzicami na ulicy Królewskiej 7. I na tej ulicy Królewskiej 7 w czasie okupacji ja później też mieszkałem. Ta ulica sąsiadowała przez podwórko z kościołem Jezuitów. Mój dziadek - ojciec mojej matki, miał zakład krawiecki, tylko i wyłącznie dla księży. W ramach specjalizacji miał takiego Żyda, który nazywał się Krimcholc, który mieszkał na Starym Mieście w Lublinie. I nawet już jak się getto zrobiło w Lublinie, to ten Krimcholc jako krawiec - specjalista od szycia spodni, to on dla księży, dla mojego dziadka szył te spodnie. Później oczywiście też wylądował na Majdanku, czy w Treblince, czy gdzieś tam. W mojej rodzinie bezpośredniej to nie było jakiejś nienawiści w stosunku do Żydów. Raczej właśnie takie sympatyczne podejście, czy moich dziadków, czy moich rodziców. A w Lublinie mój ojciec, jak żenił się z moją mamą, to wstąpił już wtedy do wojska i miał jedną bodajże gwiazdkę. Ślub brali w Katedrze. To już tylko z opowiadania wiem, przechodzili sobie pod szablami skrzyżowanymi nad tą parą młodych. Tak że ja z Lublinem jestem bardzo mocno związany. My, jak znaleźliśmy się w [19]39 roku na Wołyniu i chcieliśmy uciekać do Generalnej Guberni, to dzięki temu, że matka miała dowód, że urodziła się w Lublinie, jako tzw. „bieżeń”na Wołyniu, to mogliśmy przejechać przez granicę sowiecko-niemiecką do Lublina. Po drodze mieliśmy kwarantannę w Chełmie. Tu mała dygresja i ciekawostka polityczna. Komisja, która kwalifikowała do wyjazdu z Włodzimierza Wołyńskiego, z Wołynia do Generalnej Guberni, później jak się okazało, to była komisja mieszana - Gestapo i NKWD. W hotelu we Włodzimierzu Wołyńskim, była straszna zima, samochodów nie było widać, były zawałone, tylko góry śniegu były nad nimi. Tamtędy właśnie ludzie, którym udało się wydostać z okupacji sowieckiej, przejeżdżali do Niemców. Tak że to był wtedy szczyt marzeń –uciec od Ruskich! Do tej komisji dostaliśmy się dzięki mężowi naszej byłej służącej, który był Ukraińcem i był milicjantem i on nas wprowadził do tej komisji. A tutaj jeszcze migawka żydowska.

Wychodzimy po tej komisji, a moja mama mnie pyta: - „Włodziu, a ten taki młody człowiek to chyba Żyd. Dlaczego on się tak tobie przyglądał?” Ja mówię: –„No on się mnie przyglądał, bo wystarczyło, że powiedziała by słowo, że ja jestem stąd, z Włodzimierza to byśmy nigdzie nie pojechali. Ale mama nie pamięta, że myśmy u niego kupowali dla mnie buty w firmie „Bata” I ten Żyd mnie te buty mierzył” I on mnie poznał, ale cicho siedział i dzięki niemu przedostaliśmy się do Generalnej Guberni. Płatanina różnych nacjonalistycznych takich siakich, innych rzeczy.

Data i miejsce nagrania	2009-11-09, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Daniel Zawiślak
Redakcja	Dagmara Spodar, Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"